

T e r e s a H o ł ó w k a

Przeciw tyranii mas

Esej *O wolności* to manifest indywidualizmu, napisana z pasją obrona suwerenności jednostki: obrona prawa każdego do zachowania sfery ściśle prywatnej; do własnych gustów, obyczajów, praktyk (z nałogami włącznie), zainteresowań, poglądów i przedsięwzięć, które – jeśli nie przynoszą nikomu poza tym jawnej krzywdy – nie mogą być przedmiotem ingerencji ze strony państwa ani żadnej innej zbiorowości, nawet wtedy gdy wydają się bulwersujące.

...ani jedna osoba, ani pewna liczba osób nie ma prawa powiedzieć innej dojrzałej ludzkiej istocie, że nie wolno jej robić ze sobą dla własnego dobra, co się jej żywnie podoba. (Mill 1959: 226)

Tolerancja dla wszelkiej maści oryginałów, dziwaków i kontestatorów jest, zdaniem J.S. Milla, nie tylko moralnie słuszna; jest także czymś korzystnym dla całego rodzaju ludzkiego. Bowiem inicjatywa „wszystkiego, co mądre i szlachetne” (Mill 1959: 212) wychodziła zawsze i wychodzić musi od osób wybitnych. A ponieważ zazwyczaj „trudniej im dopasować się bez okaleczenia” (Mill 1959: 210) do przyjętych wzorców, rekrutują się one z reguły spośród odmieńców, a nawet tam stanowią garstkę, ale właśnie

...ta garstka jest solą ziemi; bez niej życie [...] byłoby nieruchomym stawem. (Mill 1959: 209)

Nie przypadkiem najwięcej przychylności wobec ekscentryzmu napotykały w społecznościach pewnych swego, dobrze zorganizowanych, a przy tym prężnych i nastawionych na dalszy rozwój. Społeczności takie instynktownie wyczuwają, że jeśli chcą mieć geniuszy, muszą „chronić glebę, na której wyrastają” (Mill 1959: 210).

W ustroju demokratycznym glebie owej w zasadzie nie zagraża już przemoc fizyczna, administracyjny przymus, arbitralne stosowanie prawa; co najwyżej upór lub złośliwość urzędnika. Pojawia się jednak zupełnie nowe niebezpieczeń-

stwo: zawładnięcie życia społecznego przez upodobania, interesy, nastroje i opinie przeważającej liczebnie większości. Dyktatura mas, które Mill bez ogródek nazywa „zbiorową miernotą”, pacyfikuje rozmaitych nonkonformistów w ciszy, powoli a skutecznie.

Pozostawia mniej sposobów ucieczki, wnika o wiele głębiej w detale i ujarzmia samą duszę. (Mill 1959: 122)

Kto nie współbrzmi z ogółem, nie śpiewa w jednym chórze, ten zostaje stopniowo skazany na śmierć cywilną. Albo skazuje się na nią sam, wybierając wewnętrzną emigrację.

Perspektywa „nieruchomego stawu”, braku fermentu, uwiadu rysują się zwłaszcza przed życiem umysłowym. Na intelektualną inwencję mas raczej nie można liczyć. *L'homme moyen sensuel* ma tylko „umiarkowaną dozę rozumu” (Mill 1959: 216). A jeszcze mniej – jak da się wyczytać z wielu pism Milla – krytycyzmu i dociekliwości. Kieruje się on głównie imperatywem minimalizowania wysiłków. Poglądom przeciętnego człowieka na to, co jest wiarygodne, ważne, słuszne, sprawiedliwe, pożyteczne, a nawet dobre dla niego samego, rzadko towarzyszy zastanowienie i refleksja. Część z nich – „pochodzącą ze zwyczaju i wdrożenia” (Mill 1962: 386) – jest wysysana z mlekiem matki i akceptowana nawykowo, w pozostałych zaś kwestiach normatywnych człowiek bezmyślny najchętniej zdaje się na osąd „świata”, który „wie lepiej”. Tymczasem „w świecie” demokratycznym – ubolewa Mill – coraz donośniej rozlega się głos nierzetelnych autorytetów – obok znawców, myślicieli, mężów stanu, twórców wiekopomnych dzieł, przywódców religijnych o uwagę publiczności zabiegają umysły przeciętne, które, zwracając się do podobnych sobie, „przemawiają w ich imieniu pod wrażeniem chwili za pośrednictwem gazet” (Mill 1959: 212). Słowa te pisane były w czasach, gdy nie istniały jeszcze radio, telewizja, billboardy i ulotki reklamowe – znacznie bardziej wszędobyłskie i natrętne narzędzia komunikowania się niż te, które znał Mill.

W świecie zalewu błahymi informacjami zdobywają przewagę i manifestują się w postaci tzw. opinii publicznej te poglądy na istotne społecznie tematy, których kluczową zaletą jest powszechna dla nich aprobatą. Czasem zawdzięczają ją temu, że są trafne, racjonalne, wypróbowane czy zwyczajnie rozsądne. Ale często wyłącznie temu, że są swojskie, że upraszczają jakiś skomplikowany problem, czynią zadość pewnym potrzebom czysto emocjonalnym lub utwierdzają odbiorców w naiwnych życzeniach pod adresem rzeczywistości, zniewalają kategoriycznym tonem bądź nie zobowiązują do żadnych konkretnych działań.

Żywymy odruchową niechęć – przyznaje Mill – do osób o niecodziennych zapatrywaniach, szczególnie wówczas, gdy ich poglądy dotyczą spraw fundamentalnych. Jednak tę bezmyślną reakcję należy energicznie powściągać, a nie rozdmuchiwać. Tymczasem rzecznicy powszechnej opinii, natykając się

na opozycję, przystępują bezzwłocznie do piętnowania. Zadufani w potęgę liczebności, kreują na wrogów nie tylko odstępców, ale nawet tych, którzy mają czelność zachować rezerwę, wysuwać zastrzeżenia czy też – uznawszy szeroką aprobatę za rację niewystarczającą – dopraszać się o lepsze merytorycznie argumenty.

Jako dobry obserwator Mill jest świadom, że prawie każdy bardziej niż błędu boi się społecznego osamotnienia i stygmatyzacji. Źle pojęta demokracja, w której ostatecznym trybunałem stają się osądy przeważającej większości, może wywołać duchową pustkę i degrengoladę. Wprawdzie opinia publiczna „nikogo nie zabija” (Mill 1959: 162), ale niektórym knebluje usta: ktoś, kto jej nie podziela w jakiejś doniosłej kwestii, zwykle ten fakt starannie ukrywa, a jeżeli z tytułu zawodu czy powołania występuje na szerszym forum, usiłuje gorliwie – by uniknąć dezaprobaty – „...dopasować jak najwięcej wniosków [...] do odrzucanych wewnętrznie przesłanek” (Mill 1959: 163). Co gorsza, opinia publiczna knebluje także umysły – nie dysydentów, lecz tych wszystkich, którzy dopiero deliberują nad czymś, a których rozum „sterroryzowany jest obawą przed herezją” (Mill 1959: 164). Czy da się obliczyć – zapytuje retorycznie Mill – ile cały nasz rodzaj „traci na tym, że istnieje mnóstwo obiecujących intelektów połączonych z lękliwymi charakterami, które nie mają odwagi pójść za śmiałym, ożywym biegiem myśli” (Mill 1959: 163), ponieważ podejrzewają, że może on doprowadzić do czegoś nieprawowiernego? Tam, gdzie wyrokiem opinii publicznej zamyka się rozważanie pewnych problemów, gdzie ustanawia się tematy tabu, elitę umysłową zaczynają tworzyć ludzie będący „albo niewolnikami komaunów, albo oportunistami”; ci zaś, co potrafią „uniknąć tej alternatywy, ograniczają zakres swych zainteresowań do rzeczy, o których można mówić bez zapuszczania się w dziedzinę zasad – to znaczy do drobnych spraw praktycznych” (Mill 1979: 241).

W takim klimacie – uważa Mill – niewielkie są szanse na to, by pojawiły się idee odkrywcze, płodne, dalekosiężne i porywające. A jeszcze mniejsze na to, by nie zostawały natychmiast wyszydzane, potępiane, zakrzykiwane i spychane na marginesy.

Jak ustrzec demokrację przed wyjałowieniem w sferze ducha? Podstawowym środkiem profilaktycznym musi być rygorystycznie przestrzegana i egzekwowana wolność słowa: zagwarantowane każdemu prawo do publicznego wyrażania własnego stanowiska, a także wszelkich sprzeciwów i obiekcji wobec stanowisk cudzych. Nie wolno dławić czyjegokolwiek punktu widzenia wyłącznie dlatego, że jest odosobniony, egzotyczny, zaskakujący czy obrazoburczy. Lecz sama wolność słowa nie wystarczy. Nawet najbardziej elektryzująca idea zdoła wzbudzić oddźwięk co najwyżej efemeryczny, jeśli nie przemawiają za nią jakieś dobre racje. We właściwie pojętej demokracji – podkreśla Mill – nie można po-prześcić na odnotowywaniu opinii i arytmetyce; głosy należy „nie tylko liczyć,

ale i ważyć” (Mill 1959: 190), czyli określać ich wartość – i, jak sądzę, należy tę zasadę stosować przede wszystkim poza lokalem wyborczym. W przeciwnym razie różnorodność przekształca się w chaos, a zdezorientowani ludzie przeciętni, nie mając okazji do wyrobienia sobie krytycznego zdania, bądź ulegają kaprysom chwili, bądź popadają w umysłowe zubożenie. Wolności słowa musi więc towarzyszyć rygorystycznie przestrzegana zasada, by wszelkie rozbieżne zapatrywania w doniosłych społecznie kwestiach znajdowały swe ujście w publicznej debacie, która powinna być wnikliwa, gruntowna i wielostronna.

Pluralizm poglądów i swobodne ich ścieranie się „chroni glebę”, na której wyrasta to, co duchowo niepospolite, kreatywne i inspirujące. A ponadto leży zawsze „w interesie prawdy” (Mill 1959: 183). Po pierwsze bowiem, bliższy niej bywa nieraz – o czym świadczą rozliczne przypadki spóźnionych rehabilitacji – nie *vox populi*, ale głos zlekceważonej mniejszości, wąskiego kręgu zapaleńców czy nieugiętej jednostki. Ogół często błądzi: ulega inercji myślowej i stadnemu naśladownictwu, daje się zwodzić pozorom, pochopnie zawiera samozwańczy autorytetom, odrzuca z góry odważne innowacje, dopasowuje swe aksjomaty do zbiorowych pragnień, popada w irracjonalne transy. Jeśli więc nie uginamy się pod tyranią większości i przymuszamy ją do konfrontacji z poglądami niemającymi wzięcia, zapobiegamy w jakiejś mierze scenariuszowi z *Nowych szat cesarza* – powstawaniu kolektywnych złudzeń, omyłek i halucynacji. A z pewnością przyspieszamy proces ich korygowania.

Po drugie, ponieważ przeciętny umysł przejawia skłonność do nadmiernych symplifikacji i rzadko kiedy potrafi przyjąć więcej niż jedną perspektywę, obiegowe opinie są zwykle ucieleśnieniem prawd zaledwie fragmentarycznych. Jest przeto niemal prawidłowością, że w opiniach dysydenckich kryją się elementy komplementarne; że w opiniach tych dotknięto aspektów spraw, które ogół przeoczył, niesłusznie zbagatelizował lub złośliwie przemilczał. W każdym poglądzie może tkwić cenny „okruch prawdy”, przemieszany „z pokąsną ilością błędów i niejasności” (Mill 1959: 175). Dopuszczając takie opinie na forum publiczne i zachęcając dysydentów do polemiki, zyskujemy pełniejszy i bardziej zrównoważony wgląd w rzeczywistość. A jednocześnie przeciwdziałamy roszczeniom większości do monopolu na całą prawdę, które już tylko krok dzieli od prześladowań.

Po trzecie wreszcie, nawet autentyczna i głęboka prawda stopniowo przeistacza się w „martwy dogmat”, jeżeli przestaje być tematem poważnych dyskusji; jeżeli zaczyna brakować tych, którzy próbują ją kwestionować, i tych, którzy starają się jej bronić. Akceptowana biernie i bezkrytycznie coraz słabiej „dociera do wyobraźni, uczuć i rozumu”, aż w końcu rozmywa się w pustych formułach, niezdolnych już kogokolwiek poruszyć. Chrzestowanie na przykład – pisze Mill – deklarują, iż wierzą:

...że błogosławieni są ubodzy, cisi i pokornego serca; że łatwiej wielbłądowi przejść przez ucho igielne, niż bogaczowi dostać się do królestwa niebieskiego; że nie powinni sądzić, aby nie byli sądzeni; że nie powinni przysięgać, ani troszczyć się o jutro; że jeśli zabiorą im suknię, to mają dodać jeszcze płaszcz. [...] Nie są bynajmniej obłudni, gdy mówią, że wierzą w to wszystko. Wierzą tak, jak wierzy się w rzecz stale chwaloną, ale nigdy nie roztrząsaną. (Mill 1959: 175)

Jeśli jakaś doktryna nie przekłada się na zachowania wyznawców, to często dzieje się tak dlatego, że nie wiedzą oni, w co właściwie i czemu wierzą. Czują wówczas respekt przed brzmieniem pewnych słów, lecz nie rozumieją ich treści, bo nie zetknęli się z sytuacją, w której doktryna owa musiałaby stawić czoło wytrawnym i przenikliwym oponentom; w której mogliby uchwycić jej sens, zakres i konsekwencje; w której uświadomiliby sobie powody, z jakich się za nią opowiadają. Gdy nie ma „adwokatów diabła”, najszlachetniejsze idee wyradzają się w mechanicznie powtarzane frazesy.

Stanowisko Milla brzmi przekonująco i – jak zawsze u niego – jest wspianele przedstawione. Ale pojawia się pytanie, czy jego pełna pasji obrona wolności słowa jest integralną częścią jego filozofii społecznej, czy tylko oratorską filipiką na rzecz prawdy, swobody dyskusji i intelektualnego rozwoju. Niestety Mill miał słabość do świetnych, lecz nieprecyzyjnych wypowiedzi, co mu wytykali Sidgwick i Moore. Zatem co go drażniło w tyranii mas? Czy to, że jest to tyrania, czy to, że tę tyranię sprawują masy? Czy walcząc o wolność słowa, walczył po prostu o wolność i na tej podstawie potępiał wąską, plebejską kulturę potulnego powtarzania obiegowych frazesów bez angażowania myśli, sumienia i wyobraźni? Czy raczej bronił wolności słowa powodowany troską o dobro społeczne, motywowany przekonaniem, że nikt nie ma monopolu na prawdę, a jej odkrycie i upowszechnienie jest korzystne dla całego społeczeństwa? Widzieliśmy wyżej, że powoływał się na oba uzasadnienia, ale taka strategia argumentacji jest przydatna tak długo, dopóki wolność nie wchodzi w konflikt z użytecznością, a czy nam się to podoba, czy nie, w życiu społecznym tak idylliczny okres nie trwa nigdy długo. Ciągłe trzeba decydować, czy zwolennik jakichś przekonań ma prawo rozgłaszać je publicznie w imię prawdy – choć jego tezy są wątpliwe; czy w imię swobody ekspresji – choć spełnia wtedy tylko własne pragnienie inspirowania innych; czy w imię swobody komunikacji – choć nikt jego poglądów nie chce słuchać. Czy zatem nie jest lepiej – w sensie utylitarnym – gdy jakiś ekstrawagant wielu ludzi drażni, po prostu zamknąć mu usta?

W literaturze dominują dwa odczytania tej kwestii u Milla, podtrzymujące przeciwstawne poglądy na temat jego intencji. Maurice Cowling jest zdania, że Mill tylko udawał liberała, a w istocie był skrytym totalitarystą. Po pierwsze, narzucał liberalizm jako powszechnie obowiązującą teorię społeczną z wyłączeniem wszystkich innych – a jeśli ktoś narzuca jakikolwiek pogląd jako wyłącznie słuszny, to już jest totalitarystą. Po drugie, Mill twierdził, że istnieją przyjemno-

ści wyższe i niższe, a zatem nie pozwalał na swobodne głoszenie poglądu o równej wartości wszystkich przyjemności, czyli ograniczał swobodne eksperymenty życiowe. Sądzę, że zarzuty Cowlinga są jałowe i powierzchowne. Przy jego rozumieniu totalitaryzmu każdy jest totalitarystą, kto tylko ma jakiegokolwiek zdecydowane poglądy i uważa je za lepsze od innych przekonań. Sam wybór dowolnego stanowiska za słuszne już rzekomo prowadzi do totalitaryzmu. Po drugie, zarzut formułowany jako skłonność do elitaryzmu to żądanie, by wszystkie przyjemności uznawać za równie dobre. Takiej zasady żaden liberał nie musi przyjmować, a już na pewno nie Mill, którego filozofia jest subtelna i wnikliwa (por. Strasser 1984: 65).

Poważniejsze zastrzeżenia wysuwają David Lyons i D.G. Brown, których zdaniem Mill był prawdziwym liberałem, ale konieczne jest nowe określenie zasady użyteczności, by pogodzić liberalizm z utylitaryzmem. Lyons proponuje uznać, że Mill był zwolennikiem ograniczania wolności za każdym razem, gdy jej użycie powoduje istotne szkody społeczne, ale nie przyznawał się otwarcie do tego poglądu. Brown natomiast jest zdania, że zasada minimalizacji szkody musi być ograniczona i należy uznać, iż w filozofii Milla obowiązują zasady ścisłego obowiązku, które mają pierwszeństwo przed zasadą utylitaryzmu (por. Jacobson 2000: 305).

Żadna z tych propozycji nie wydaje mi się przekonująca. Zbyt silnie zaznaczają się w nich normatywne poglądy ich autorów, zbyt słabo poglądy Milla. Za najtrafniejszą gotowa jestem uznać interpretację Daniela Jacobsona, choć i do niej zechcę niżej wnieść pewną poprawkę. Jacobson twierdzi, że w filozofii Milla moralnie dopuszczalne są te szkody, które powstają, gdy ich sprawca wykonuje czynności, do których wykonania ma prawo. Do tego sprowadza się Doktryna Wolności (*The Doctrine of Liberty*). Jednak – z drugiej strony – wolność słowa musi być ograniczona, jeśli w wyniku jej wykorzystania powstają niebezpieczne zdarzenia społeczne, nad którymi nikt nie sprawuje kontroli. Tu Doktryna Wolności jest ograniczona na rzecz Zasady Nieszkodzenia (*The Harm Principle*). Połączone razem, te dwie zasady służą wolności i użyteczności, a jednocześnie nie popadają z sobą w konflikt.

Jak Jacobson unika konfliktu? Przytacza sławny fragment eseju *O wolności*, gdzie Mill mówi o handlarzu zbożem i odróżnia głoszenie poglądów od wszczynania rozruchów.

Opinia, że handlarze zbożem zaglądają biedaków lub że własność prywatna jest kradzieżą, nie powinna być szukanowana, gdy jest tylko ogłaszana drukiem, lecz może zasługiwać na karę, gdy się ją wypowiada ustnie wobec podnieconego tłumu zgromadzonego przed domem handlarza zbożem lub gdy ktoś rozrzuca ją wśród tłumu w postaci odezw. (Mill 1959: 196)

Głoszenie poglądów ma zatem u Milla albo charakter czystej komunikacji między umysłami – i wtedy każdy pogląd może być wygłaszany publicznie,

nawet niemoralny i fałszywy, albo jest zachętą do działania niewykluczającego przemocy i wtedy żadne pobudzające do agresji słowa nie są dopuszczalne. Jak widzimy, Mill wyłącza spod zasięgu Doktryny Wolności tylko takie wypowiedzi, które są bezpośrednią zachętą do użycia siły przeciw racjom. To odróżnienie dające się dobrze uzasadnić w filozofii Milla – twierdzi Jacobson. Wolność nie jest przyjęta przez Milla jako bezwzględna i naczelna zasada życia społecznego. Służy obronie racjonalnego stylu życia przed wybuchami gniewu zaślepionych doktrynerów, przed irracjonalnymi żądaniami różnych klas społecznych, przed ślepyimi namiętnościami i społecznym zamętem. Mill wypowiadał się niestety dość niejasno na ten temat. Pisał, że granica między pełną wolnością z jednej strony a koniecznością powściągnięcia swoich czynów z drugiej strony zbiega się z odróżnieniem między czynami, które dotyczą tylko sprawców, i tymi, które dotyczą innych. Każdy ma prawo w swoich własnych sprawach robić, co mu się żywnie podoba, lecz musi brać pod uwagę oczekiwania innych, jeśli ich też dosięgają skutki jego czynów. Mill kładzie akcent na wolność i czyny dotyczące wyłącznie sprawcy, co powoduje, że pewna dość wąska klasa czynów wydaje się najbardziej charakterystyczna.

Jedyną częścią zachowania jednostki, w której musi się podporządkować społeczeństwu, są czyny dotyczące innych. W tej części, która wyłącznie dotyczy sprawcy, ma on absolutną niezależność i ma do niej prawo. Każdy jest suwerenem wobec siebie, swego ciała i swego umysłu. (tłumaczenie zmienione; por Mill 1959: 129)

Potem jednak Mill łagodzi swoją wypowiedź i usuwa sugestię, że wolność jest normą obowiązującą bezwzględnie.

Nikt nie utrzymuje, że czyny powinny korzystać z tej samej swobody co opinie. Przeciwnie, nawet opinie tracą swoje przywileje, gdy są wyrażane w takich okolicznościach, że są zachętą do szkodliwego czynu. (Mill 1959: 196)

Czyli należy liczyć się ze słowami, gdy mogą być one odbierane jako zagrożenie do walki, wszczynanie awantury, napaść lub szkalowanie. Jaką więc funkcję pełni ostatecznie wolność słowa? Czemu służy „powszechny immunitet opinii” (por. Jacobson 2000: 287)? Wolność wypowiedzi jest potrzebna dla swobodnego uzgodnienia celów społecznych i wzajemnego wspierania się ludzi w rozwoju umiejętności, talentów i poglądów. Swobodna dyskusja jest jedynym skutecznie działającym kryterium prawdy poza nauką. W sprawach, których nie da się rozstrzygnąć ani przy użyciu naukowych dowodów, ani przyrodniczego materiału empirycznego, prawdy trzeba szukać wspólnie, tak by każdy argument został uwzględniony w publicznej dyskusji i by stanowisko poparte najlepszym uzasadnieniem mogło sobie zdobyć uznanie ogółu (Jacobson 2000: 284). Wolno nawet rozważać tyranobójstwo – twierdzi Mill (Jacobson 2000: 287) – i dowolne style życia potocznie uznawane za niemoralne. Bez wątpienia Mill przyjmuje

tu założenie, które dziś musi się wydać naiwne i anachroniczne. Sądzi, że ludzie w naturalny sposób szukają prawdy w tych dziedzinach, gdzie jej ustalenie jest trudne, że wzajemnie proszą się o radę, ufają autorytetom i wierzą w wartość skumulowanego doświadczenia. Nie znał, oczywiście, sytuacji, w której opinię publiczną modeluje propaganda, specjaliści od reklamy mający do swej dyspozycji olbrzymie pieniądze i tendencyjne programy telewizji. Wierzył, że po rzetelnej, poważnej i rzeczowej dyskusji ostoją się tylko najlepsze poglądy. Udział w takiej dyskusji uważał za powszechny obowiązek.

Ludzie winni pomagać sobie wzajem w odróżnianiu rzeczy lepszych i gorszych, i udzielać sobie zachęty do wybierania pierwszych, a unikania drugich. (Mill 1959: 226)

Ponieważ tylko przez wzajemne korekty można wyrobić sobie najbardziej trzeźwe i trafne poglądy.

Stały zwyczaj poprawiania i uzupełniania swojej własnej opinii przez porównanie jej z opiniami innych nie tylko nie prowadzi do chwiejności i niepewności przy stosowaniu jej w praktyce, lecz jest jedyną stałą podstawą do słusznego jej ufania. (Mill 144–145)

W żadnym więc razie zakresu wolności słowa nie wolno przykramać do wyobrażeń na temat społecznej użyteczności ferowanych opinii. W sprawie użyteczności przekonań mamy bardzo niepewne sądy.

Pożyteczność opinii jest sama przedmiotem opinii równie spornym i wymagającym dyskusji jak sama opinia. (Mill 1959: 147)

Szacunek dla racjonalnej dyskusji jest ważniejszy niż wzgląd na użyteczność. Otwartej dyskusji sprzyja niekiedy nawet Kościół rzymskokatolicki, nie-
zbyt skłonny do tolerowania odmiennych poglądów – zdaniem Milla.

Kościół rzymskokatolicki, najbardziej nietolerancyjny ze wszystkich kościołów, nawet przy kanonizacji świętego dopuszcza i wysłuchuje cierpliwie „rzecznika diabła”. (Mill 1959: 145)

Sądzę więc, że Jacobson słusznie stawia rozwój indywidualności najwyżej pośród cenionych przez Milla wartości. Niechęć Milla i pogardę budzi natomiast konformizm, bezmyślne odruchy stadne i bezkrytyczne powtarzanie odwiecznych błędów. I tu tkwi – moim zdaniem – główna przyczyna, dla której Mill potępia tyranię mas. Masy są bezmyślne i głupie. Ich ożywienie intelektualne jest ważniejszym konkretnym celem w polityce i moralności niż wolność i użyteczność. Oczywiście wolność służy powszechnej oświacie i jej rozwój jest użytecznym celem społecznym. Ale kultywowanie świątłej indywidualności, która akceptuje wiele rozmaitych poglądów, jest dla Milla celem nadrzędnym. Jacobson wyraził tę myśl jasno i lapidarnie:

Użycie władzy stanowi ograniczenie wolności, jeśli powściąga takie rodzaje zachowania, które są konieczne dla rozwoju indywidualności (Jacobson 2000: 306).

To słuszne przekonanie wspiera jednak Jacobson propozycją teoretyczną, która wydaje mi się niebezpieczna. Proponuje on, byśmy uznali, że głoszenie przekonań w ogóle nie jest działaniem, a zatem nie może być ograniczone przez powołanie się na ustalenia, których celem jest wytyczenie zakresu społecznie użytecznych działań.

W istocie najbliższe prawdy będzie stwierdzenie, że wypowiedź – to znaczy ten sposób wypowiedzania się, do którego ma zastosowanie zasada wolności wypowiedzi – w ogóle nie jest działaniem dla Milla, a zatem zbędne jest rozstrzyganie, czy jest działaniem dotyczącym innych. (Jacobson 2000: 282)

Jacobson słusznie próbuje oderwać od siebie dwa kryteria – kryterium użyteczności społecznej i kryterium odróżniające czyny dotyczące wyłącznie sprawcy od czynów dotyczących innych osób. Wiązanie tych kryteriów z sobą powoduje, że to, co ma negatywną użyteczność dla innych, uznane jest za niedopuszczalne. W konsekwencji powołując się na użyteczność – można dławić wolność słowa. Propozycja Jacobsona to jednak arbitralny i sztuczny zabieg. Nie wolno nam twierdzić, że głoszenie poglądów nie jest działaniem, bo wtedy nie wiadomo, jaka forma komunikacji jest działaniem, a jaka jest mówieniem. Czy wystawienie *Nabucco* było tylko głoszeniem poglądów na temat wolności, czy było raczej działaniem przeciw panującemu? Czy władze austriackie miały prawo uznać, że Verdi wzywał do rozruchów, wyprowadzając chór pielgrzymów na scenę, i czy w tym samym miejscu deklamacja bez śpiewu i w kompletnym bezruchu byłaby dopuszczalna? Czy inscenizacja *Dziadów* w 1968 roku była wypowiedzią Mickiewicza o tym, kogo nam przysyłają z Moskwy, czy raczej wezwaniem do studentów, by wyszli na ulicę? Nie sądzę, by na podobne pytania można było rozsądnie odpowiedzieć ani nawet by warto było rozsądnej odpowiedzi szukać. Lepiej przyjąć, że mówienie jest działaniem, a nawet że powstrzymanie się od mówienia – czyli milczenie – też jest specyficzną formą działania, która może pociągnąć za sobą bardzo wyraźne skutki.

Sumując, stanowisko Milla możemy opisać jako pogląd, że wolność słowa pozwala na wypowiedzanie wszelkich poglądów poza faktycznym i bezpośrednim przyczynianiem się do powstania aktów przemocy. A jednocześnie wartość tej normy nie polega na tym, że każdemu pozwala powiedzieć wszystko, co chce, tylko na tym, że każdemu pozwala wziąć udział w otwartej i nieskrępowanej debacie na temat atrakcyjnych form rozwoju własnej indywidualności.

Przydatne tu jest jeszcze jedno rozróżnienie, z którego Jacobson świadomie rezygnuje (por. Jacobson 2000: 306) – między egzemplarzem i rodzajem działania (*token versus type distinction*). W sporze o interpretację etyki Milla badano dwie wersje utilitaryzmu – utilitaryzm czynu i utilitaryzm reguł (Hoag 1986: 188). Od-

różniano z jednej strony pojedynczy czyn, który można traktować jako egzemplarz pewnego działania, z drugiej strony zwracano uwagę na regułę moralną, którą można traktować jako pojedynczy czyn poddany upowszechnieniu. Jacobson twierdzi, że są to pojęcia słabo odróżnialne. Każdy pojedynczy czyn może być traktowany jako przypadek podpadający pod pewien rodzaj, o ile bierze się pod uwagę wyłącznie czyny dokonywane w dostatecznie podobnych okolicznościach, i odwrotnie, każdy rodzaj działania wedle reguł to zachowanie, które w konkretnych okolicznościach realizowane jest jako pojedynczy czyn (Jacobson 2000: 306). Trudno mi zdecydować, czy Jacobson ma rację w tej sprawie. Jednak samo odróżnienie egzemplarza i rodzaju zachowania wydaje mi się przydatne przy interpretacji filozofii Milla, a w szczególności granic wolności słowa.

Otóż prawo do swobodnej wypowiedzi określa – moim zdaniem – jaki rodzaj działania jest dopuszczalny, a jaki nie. Dopuszczalne jest wypowiadanie dowolnych poglądów, niedopuszczalne jest podleganie do stosowania przemocy. To są dwa rodzaje czynów i ich opis jasno je od siebie odróżnia. Jednak pewne egzemplarze czynów podpadają pod oba rodzaje. Jeśli ktoś płomiennie namawia do obalenia władzy, to i wypowiada pewien pogląd na jej temat, i podlega do działania. W takiej sytuacji dalsze odwoływanie się do ogólnych opisów jest nieprzydatne. Możemy natomiast posłużyć się praktycznym kryterium dopuszczalności, które pyta, jakie skutki ma konkretny czyn. Wtedy dopuszczalność dotyczy egzemplarza, a nie rodzaju czynu. To wystarczy, by w praktycznych okolicznościach zdecydować, czy pewna wypowiedź może być poparta przez zasadę wolności wypowiedzi, czy nie. Sądzę zatem, że problemy dotyczące granic wolności słowa można właściwie rozwiązać, odwołując się do filozofii Milla.

Co nie zmienia faktu, że obawy Milla względem demokracji okazały się niebezpieczne, a jego przestrogi na niewiele się zdały. Tyrania apetytów i żądań mas posunęła się na tyle daleko, że być może żadne już siły nie są w stanie z nią się uporać, to zaś, co Mill nazywał „życiem duchowym” (i do czego z pewnością nie zaliczał tłumnych manifestacji), toczy się obecnie w odizolowanych od głównego nurtu niszach i enklawach. Zwycięża demokracja „źle pojęta”. Głosy bezustannie się liczy, ale nikt nie chce lub nie umie ich ważyć. Kiedy badania i sondy uliczne odnotowują stan zbliżony do jednomysłności, kwestię traktuje się jako ostatecznie rozstrzygniętą. Kiedy natomiast wykazują znaczne spolaryzowanie opinii, pracownicy mediów – zwiertzywszy kilkunniową sensację – pospiesznie organizują spektakle będące karykaturą publicznej debaty. Ponieważ masowy odbiorca szybko nuży się czymś poważnym, zawiłym i mało podobnym do filmu akcji, w spektaklach takich – na skutek strategii stosowanej przez moderatorów – tylko sporadycznie dochodzi do wspólnego rozeznania się w sprawie, do starannego wypunktowania *pro* i *contra*, do spokojnej wymiany rzeczowych argumentów. Masowemu odbiorcy serwuje się najczęściej bezładną, za to w zawrotnym tempie prowadzoną logomachię, w której strony przerzucają

się nie argumentami, ale wyzwickami, pomówieniami, pogrózkami, dygresjami, monologami głuchych i innymi środkami słownej przepychanki. Masowy odbiorca wyciąga z przedstawionej mu kakofonii poglądów jedyną możliwą konkluzję: gdzie pojawiają się kontrowersje, tam każde stanowisko jest tyle samo warte. I tak powstaje relatywizm w ludowym wydaniu. Na ironię losu zakrawa fakt, że rozmaite autorytety moralne oskarżają o jego narodziny tych, którzy wymyślili ideę zwaną liberalizmem. Nie zadając sobie oczywiście trudu, by chociaż zerknąć do ich pism.

Bibliografia

- Brown, D.G. (1972): *Mill on Liberty and Morality*. „The Philosophical Review” 81: 133–158
- Jacobson, Daniel (2000): *Mill on Liberty, Speech, and the Free Society*. „Philosophy and Public Affairs” 29 nr 3: 276–309
- Hoag, Robert W. (1986): *Happiness and Freedom: Recent Work on John Stuart Mill*. „Philosophy and Public Affairs” 15 nr 2: 188–199
- Lyons, David (1994): *Rights, Welfare, and Mill's Moral Theory*. Oxford University Press
- Mill, John Stuart (1959): *Utylitaryzm. O wolności*, tłum. M. Ossowska i A. Kurlandzka, Warszawa: PWN
- Mill, John Stuart (1962): *System logiki*, tłum. Cz. Znamierowski, Warszawa: PWN
- Mill, John Stuart (1970): „O reprezentacji prawdziwej i fałszywej; O reprezentacji wszystkich i reprezentacji tylko większości”, tłum. T. Hołówka, w: Ludwikowski Rett, Jan Woleński: *J.S. Mill*, Warszawa: Wiedza Powszechna
- Strasser, Mark: *Mill and the Utility of Liberty*. „The Philosophical Quarterly” 34 nr 134: 63–68

Tyranny of the Masses

J.S. Mill wrote against limitations of freedom of speech. He also argued that instigation to disorder or harassment were not permissible. The author tries to determine more specifically where, and why, Mill proposed to draw the line between legitimate and illegitimate uses of the freedom of speech. She believes that he was primarily moved by the desire to promote cultivation of individuality. Freedom of speech is not an end in itself but a social arrangement that helps people control their lives in a competent manner. This consideration was probably essential in Mill's opposition to, and abhorrence of, the tyranny of the masses. The uncultivated majority tends to live in a limited world of stale ideas and customs. Unable to question or modify them, the conformists persecute extravagant individuals, people of foreign cultures, non-conformists of every kind and mavericks. These observations lead the author to say that Mill's message has not been absorbed in the current life styles, which are permeated by banal contents of popular culture, infantile television programs, sentimental movies and gaudy advertisement.